

Jak „Guardian” chciał zrobić z Assange’a „agenta Putina”

7 grudnia 2018

Czołowy brytyjski dziennik wypuścił taki bubel dziennikarski, że nawet pokrewne ideowo media nie chcą w niego wierzyć. „The Guardian” nie udźwignął zmasowanej krytyki. Nawet część tych, którzy dotychczas wierzyli, że Trumpa do Białego Domu wprowadzili Rosjanie, nie była w stanie przełknąć andronów oczerniających twórcę „WikiLeaks”.

Niewykluczone, że krucjata anglojęzycznych w sprawie tzw. Russiagate będzie powoli zmierzać do śmierci naturalnej w wyniku znużenia tematem. Teoria spiskowa mówiąca, że w 2016 r. Federacja Rosyjska celowo i we współpracy ze sztabem Donalda Trumpa przyłożyła rękę do kompromitacji Hillary Clinton, żeby wprowadzić do Białego Domu „swojego człowieka”, zdecydowanie nie trzyma się kupy, a szyta jest nićmi tak grubymi, że jej polityczny charakter jest aż nadto dostrzegalny. Owszem, liberalna opinia publiczna żyje w przekonaniu, że wrogi spisek miał miejsce, bo jej faktografię tworzą sensacyjne tytuły w „New York Times”, „Washington Post”, „The Guardian” i ich pomniejszych klonach np. w „Gazecie Wyborczej”.

Tyle, że oprócz tytułów głoszących, że „Rosja się mieszała”, że „hakerzy Putina wykradli”, że „FBI ustaliło”, że „CIA ujawnia”, nigdy nie otrzymaliśmy cienia dowodów, ani chociażby przekonujących poszlak.

Bołszewika goń, goń, goń!

Niezwykłą jest furia, z jaką liberałowie i NATO-lewica, żywiąc zrozumiałym sentymentem wobec Clinton, powtarzają, że Ameryka tkwi w szponach Putina, a każdy, kto twierdzi inaczej, jest pionkiem Moskwy. Faktycznie jednak raporty służb wywiadowczych, które zresztą powstały z naruszeniem zasad,

albo pozostawały na takim poziomie ogólności jak teksty w wymienionych mediach, albo zostały wyśmiane przez specjalistów od służb i cyberbezpieczeństwa. [Wątpliwym pozostaje](#) nawet twierdzenie, że serwery Demokratów zostały zhakowane – e-maile Clinton skopiował prawdopodobnie na pamięć zewnętrzną jakiś insider. Jeżeli dokumenty CIA mające czegokolwiek dowodzić opierają się na twierdzeniach, że wszechobecność rosyjskich agentów wpływu potwierdza samo istnienie telewizji RT, to jednoznacznie polityczna rola służb, mająca na celu urobienie opinii publicznej, jest tu rozbrajająco oczywista, choć jednocześnie całkiem skuteczna.

Nie ma lepszego dowodu braku dowodów niż prawie zupełny [brak efektów pracy komisji Muellera](#), która jest oficjalnym organem prowadzącym postępowanie w sprawie Russiagate. Niedługo miną dwa lata, a nie poznaliśmy ani jednego uczestnika zdrady stanu. Paul Manafort, który w 2016 r. odpowiadał za kampanię Donalda Trumpa i który wcześniej był powiązany z rosyjskimi oligarchami, siedzi obecnie w areszcie, oskarżony o korupcję i przekręty podatkowe, nie o spisek mający na celu manipulację wyborczą. Jest to jedyny praktyczny rezultat działania słynnej komisji.

Ponieważ jednak Manafort pozostaje jedyną oficjalnie oficjalnie oskarżoną „szychą”, mającą „powiązania z Rosjanami”, media rozpaczliwie próbują coś z tej gliny ulepić i chętnie wykorzystują jego postać do pisania kolejnych rozdziałów swojej teorii spiskowej. Ale „paliwa” coraz bardziej brakuje...

Kompletną kompromitację zaliczył ostatnio „The Guardian”, który postanowił „udowodnić”, że Manafort w ramach „rosyjskiego spisku” spotykał się Julianem Assange’em, założycielem „WikiLeaks” i jedną z głównych postaci oskarżanych przez media o zмовę z Rosją przeciwko USA. Assange od 2010 r. ścigany jest przez CIA za ujawnienie tajnych dokumentów świadczących o zbrodniach USA w Afganistanie i Iraku. Od 2012 r. nie opuszcza ambasady Ekwadoru w Londynie,

korzystając z azylu udzielonego mu tam przez lewicowy rząd Rafaela Correí.

27 listopada „Guardian” opublikował na swojej witrynie [tekst autorstwa Luke’a Hardinga i Dana Collynsa](#), którzy twierdzili, że wiosną 2016 r. Manafort w tajemnicy odwiedzał Assange’a w londyńskiej ambasadzie i miało to związek z planami ujawnienia przez „WikiLeaks” materiału obciążającego Hillary Clinton. Wymowa artykułu była oczywista. Tym bardziej w kontekście faktu, że ten wiodący w UK „lewicowy” tytuł już kilkakrotnie obsmarowywał twórcę WL jako „agenta Putina”. Redakcja liczyła pewnie na to, że w obecnej atmosferze da radę opchnąć publiczności dowolną bzdurę łączącą Assange’a z Rosją. I tu się pomylili.

Kompromitacja

Harding i Collyns, powołując się na nieokreślone „źródła”, utrzymują w swojej publikacji, że Paul Manafort widział się z Julianem Assangem trzykrotnie: w 2013, 2015 i po raz ostatni w „okolicach marca 2016 r”., czyli w okresie, kiedy Manafort objął kierownictwo nad kampanią Trumpa. Publicyści „Guardiana” nie napisali wprost, że dwaj „spiskowcy” snuli plany przysłużenia się Rosji przez umyślną kompromitację Clinton, zasugerowali jednak, że zaszła zbieżność czasowa, która uprawdopodobnia taki scenariusz. Nie omieszkali przypomnieć, że WL od dawna podejrzewane jest o udział w rosyjskim zamachu na amerykańskie wybory i że nazwisko Assange’a pojawia się w tzw. Trump Dossier, autorstwa byłego brytyjskiego szpiega Christophera Steele’a, które stało się podstawą wielu sensacyjnych doniesień na temat Russiagate.

Harding i Collyns nie podali żadnych szczegółowych informacji dotyczących rzekomej wizyty Manaforta, z wyjątkiem tego, że trwała 40 minut. Twierdzą również, że widzieli listę gości odwiedzających Assange’a w jego azylu, udostępnioną im przez ekwadorską agencję wywiadowczą Senain. Odnotowali też, że

oprócz Manaforta w spisie znajdowały się „znane osobistości” oraz – uwaga! – „Rosjanie”. Jakichkolwiek konkretów brak. Tekst jest nadzwyczaj ogólnikowy i spekulatywny, jednak redakcja najważniejszego brytyjskiego dziennika, kierowana najwidoczniej niezachwianą wiarą we własną markę, uznała, że będzie on hitem.

I był. Doniesienia Hardinga i Collynsa momentalnie rozniosły się po mediach społecznościowych, jednak wbrew oczekiwaniom autorów i redakcji, błyskawicznym rykoszetem uderzyły w nich samych. Tekst spotkał się taką falą krytyki podkreślającej bezpodstawność domysłów „Guardiana”, że nawet media tradycyjnie „pompujące” Russiagate podjęły temat bardzo nieśmiało i z dużą rezerwą. Wyjątkiem były CNN i MSNBC, które rewelacje Hardinga i Collynsa powtarzały entuzjastycznie.

„WikiLeaks” publikację wyśmiało, jako nierzetelną i amatorską. Ekipa outletu przeciekowego oświadczyła, że gotowi są założyć się o milion dolarów i „głowę naczelnej Guardian”, że żadne spotkanie między Manafortem a ich „ojcem założycielem” nie miało miejsca. Niedługo potem WL oświadczyło, że rozpoczyna zbiórkę pieniędzy na pozew cywilny przeciwko dziennikowi. Po stronie drużyny Assange’a opowiedzieli się nawet dziennikarze dający do tej pory wiarę wszelkim rewelacjom o spisku Trump-Putin-WL, a magazyn [„The Hill”](#) podsumował tę wymianę ciosów jednoznacznie: „WikiLeaks miażdży Guardian”.

W wiarygodność Brytyjczyków powątpiewał [Preet Bharara](#), którego Trump pozbawił stanowiska nowojorskiego prokuratora i który wcześniej wiernie kibicował komisji Muellera. Były brytyjski dyplomata, dzisiaj uznany aktywista na rzecz praw człowieka [Craig Murray](#) nie zostawił suchej nitki na rzeczonym „raporcie”, twierdząc wprost, że „Guardian” publikuje coraz bezczelniejsze kłamstwa podsuwane im przez wywiad. Przypuszcza również, że Harding i Collyns są kryci przez MI6, skoro nie pierwszy już raz wypuszczają bzdurę na temat Assange’a i nie ponoszą żadnych konsekwencji.

Eks-pracownik „Guardiana” [Jonathan Cook](#) uznał publikację za dziennikarski bubel, który mógł zostać „przyklepany” przez redakcję wyłącznie dzięki temu, że w „ciemno” przyjmują wszystko, czym nęca ich służby. Najczęściej cytowaną krytykę przedstawił [Glenn Greenwald](#) z magazynu The Intercept, który wypłynął na sprawie innego słynnego sygnalisty Edwarda Snowdena („Jedynym powodem, by zakładać, że to prawda, bez żądania dowodów, jest fakt, że duża liczba ludzi chce, by to była prawda. I „Guardian” o tym wie”). [„News Sniffer”](#), serwis monitorujący media, opublikował z kolei wykaz korekt, jakie w toku narastającej krytyki „Guardian” wprowadzał na bieżąco do problematycznego tekstu. Zmiany ewidentnie dążyły do osłabienia początkowego przekazu, a redakcja nie informowała o nich czytelników. Wszystko to wyglądało źle. Na tyle źle, że po kilku dniach [„Washington Post”](#) – dotychczas dumna awangarda pościgu za „agentami Putina” – przyznał, że twierdzenia brytyjskiego dziennika są nie do obrony.

Tekst Hardinga i Collynsa posiada w istocie tyle słabości, że bronić się nie ma czym. Po pierwsze: brak jakiejkolwiek próby sprecyzowania źródeł informacji. Powołanie się w jednym miejscu na Senain pozwala się domyślać, że są to źródła wywiadowcze. Jednak bezkrytyczne traktowanie otrzymanego przez nich materiału świadczy o niepoważnym traktowaniu zawodu dziennikarza. Jak przytomnie przypominał Glenn Greenwald – w rządzie Ekwadoru toczy się ostry spór w sprawie stosunku do Assange’a. Azyłu udzielił mu bezkompromisowy Rafael Correa, zaś Lenin Moreno, który przejął po nim ster kraju, znacznie bardziej ugodowy względem USA, nie jest wobec Australijczyka tak przychylny. Greenwald zauważa, że Senain od początku zaciekle zwalczał Assange’a. „Dowody” podsuwane przez tę agencję należało traktować z dużą dozą ostrożności, bo jasne było, że twórca WikiLeaks jest przedmiotem gry wywiadów. Służby realizują cele polityczne. Cóż, „The Guardian” najwidoczniej też.

[„New York Times”](#) doniósł poza tym ostatnio, że w maju 2017 r.

Paul Manafort wybrał się do stolicy Ekwadoru Quito, gdzie proponował prezydentowi Moreno osobiste pośrednictwo w przekazaniu Assange'a Stanom Zjednoczonych. Czemu miałyby zabiegać o sprowadzenie do swojego kraju (i jednocześnie postawienie przed sądem) człowieka, z którym miał rzekomo współpracować przy zdradzie stanu?

Po drugie, już w 2015 r. magazyn [Wired](#) ocenił, że Londyn jest najbardziej monitorowaną stolicą świata, utkaną kamerami do granic możliwości. Greenwald twierdzi, że wewnątrz tamtejszej ambasady Ekwadoru znajduje się pod obserwacją absolutną, a potwierdza to ekwadorski dyplomata [Fidel Narváez](#). Goście przechodzą bardzo rygorystyczną kontrolę i niemożliwe, żeby nie znaleźli się na zapisie z kamer. W tej sytuacji wydaje się więc skrajną nieodpowiedzialnością ze strony Hardinga – a zwłaszcza Collynsa, który jest korespondentem z Quito – żeby nie starać się sięgnąć po ewentualne nagrania, celem sprawdzenia wersji służb.

Co z oficjalnym spisem gości ambasady w 2016 r.? Manafort na niej nie figuruje i „Guardian” to przyznaje, ponieważ już wcześniej wszedł w jej posiadanie. Jeżeli człowiek Trumpa został z niej wykreślony, to w jakim celu? Żeby go kryć w ramach spisku? To niedorzeczne – wiosną 2016 r. ambasada reprezentowała rząd Correí, wroga twardej amerykańskiej prawicy, jaką uosabia Manafort.

Po trzecie wreszcie, napomknięcie niby to mimochodem, że na liście ludzi odwiedzających Assange'a znajdowali się tajemniczy „Rosjanie”, bez podania jakichkolwiek szczegółów, jest już chyba wyrazem autoironii, zagrywką, którą trudno nawet nazwać naiwną. W świetle antyrosyjskiej obsesji, jaką „Guardian” prezentuje co najmniej od 2014 r., w tym również ich wcześniejszych nieprawdziwych doniesień o rzekomej „przyjaźni” Assange'a z rządem Putina, nieokreśleni „Rosjanie” jawią się równie złowieszczo, co tajemniczy Don Pedro, szpieg z Krainy Deszczowców z cudownej PRL-owskiej bajki „Porwanie Baltazara Gąbki”.

Okazało się jednak, że kompromitacja „Guardiana” to dla mainstreamu ciągle za mało. 28 listopada na portalu [Politico](#) ukazał się artykuł niejakiego Alexa Finleya, który cierpliwie tłumaczył opinii publicznej, że jeżeli publicyści „Guardiana” opublikowali nieprawdę, to tylko dlatego, że zostali wrobieni przez rosyjską agenturę. Tego już było zbyt wiele. O ile Greenwald swoje zarzuty pod adresem Hardinga i Collynsa ujął w kurtuazyjnej formie, to redakcję „Politico” na „Twitterze” uznał za idiotów, a ich tekst za fake news.

Niefalsyfikowalny charakter teorii odbiera jej wszelkie pozory racjonalności, zaś twierdzenie, że kiedy nie ma dowodów, to jest to dowód na istnienie spisku, zalicza się do podręcznikowych symptomów paranoi. A wszystko to w sytuacji, gdy Politico otwarcie napisało, że Finley to pseudonim byłego agenta CIA. Krótko mówiąc: amerykański szpieg tłumaczy czytelnikom, że wszystkiemu są z założenia winni szpiedzy Putina. To nie był prima aprilis. Opublikowali to na serio. Sprawa ma oczywiście wymiar całkiem poważny: Greenwald podlinkował artykuł [Carla Bernsteina](#), laureata Pulitzera, napisany jeszcze w 1977 r. Jego tekst uzmysławia, że agenci podszywający się pod dziennikarzy zawsze byli sprawdzoną metodą urabiania opinii publicznej przez CIA.

Za każdym j...nym razem

Nie był to pierwszy raz, kiedy „Guardian” próbuje na siłę wmawiać czytelnikom konszachty Assange’a z Rosją. Pod koniec 2016 r. zaliczyli podobną wpadkę. [Ben Jacobs](#) napisał, że założyciel WL chwali Trumpa, a w wywiadzie udzielonym włoskiej La Repubblica promienieje miłością do Rosji. Miał rzekomo powiedzieć, że w Rosji nie trzeba WikiLeaks ani żadnych sygnalistów, bo wszystko jest w najlepszym porządku. Sęk w tym, że żadnej z tych rzeczy nie powiedział – dziennik wierutnie kłamał. Po zdemaskowaniu artykuł zniknął z witryny internetowej (czasowo).

Jeszcze we wrześniu tego roku [Harding i Collyns](#) wypuścili przez nikogo nie potwierdzoną „sensację”, że na początku 2017 r. istniał plan „przeszmuglowania” Assange’a do Rosji. Wspomniany już Fidel Narváez, którego dziennik oskarżył o udział w tym „spisku”, wytykał artykułowi bezpodstawność tych domniemywań, żądając jednocześnie publicznych przeprosin. Roztropnie przy tym zauważył, że wniosek o zapewnienie Australijczykowi ochrony dyplomatycznej ze strony UK po opuszczeniu ambasady Ekwadoru trudno uznać za dowód na próbę „przeszmuglowania” go w ramach kremłowskiego spisku.

Dodać do tego należy, że redaktorzy „Guardiana” brali udział w powielaniu w social mediach fake newsów o „rosyjskich botach”, a gdy ich fałszywość wyszła na jaw, szefowa działu politycznego Heather Stewart tłumaczyła się głupio, że „to nie była jej analiza, tylko rządu”.

Trudno wyjaśnić, dlaczego akurat teraz „poważne” media ośmieliły się wątpić w doniesienia „Guardiana”, skoro wiele wcześniejszych było równie bezpodstawnych. Czy zbieżność czasowa z ogłoszeniem przez komisję Muellera, że Manafort dopuścił się przed nią krzywoprzysięstwa, została uznana za zbyt grubymi nićmi szytą? Czy media ogólnie poczuły, że temat Russiagate się wyczerpuje z powodu rozczarowującego braku dowodów i nie warto ciągnąć go w nieskończoność?

Uwagę na pewno zwracał fakt, że autorem lipnego artykułu był Luke Harding, autor książki pt. „Collusion” (Zmowa), bestsellera New York Timesa, w którym przedstawił swoją wizję spisku Trumpa z Rosją. Być może media oczekiwały po nim więcej profesjonalizmu. Że mu go brak, okazało się już wcześniej. W rozmowie wideo z [Aaronem Maté z „The Real News”](#), gdy ten wytykał Hardingowi luki we wnioskowaniu zawartym w książce, autor plątał się bezradnie w odpowiedziach, aż w końcu się poddał i przerwał połączenie.

Championi neoliberalnego porządku

Pojawiły się w ostatnim czasie [sygnały](#), że rząd Moreno rozważa możliwość wydania Assange'a Amerykanom. Toporna propaganda „Guardiana” mogła być zatem próbą skorzystania z sytuacji, by wyrzucić w tej sprawie nacisk na polityków. Zadufane w sobie medium zostało wyśmiane, jednak pierwsza jaskółka wiosny nie czyni. Z pomocą podobnych tekstów czołowe liberalne media świata zdołały faktycznie przekonać ludzi, że Zachód opanowali „Ruscy”. Do dziś brakuje wiarygodnych dowodów, ale spiętrzenie oskarżeń i spokojne lekceważenie kontrargumentów wystarczyło, by inżynieria umysłów zadziałała.

Tym bardziej warto nagłaśniać sprawy spektakularnych kompromitacji, podkopujących wiarygodność gigantów prasowych, które okazują się de facto tubami stronnictw politycznych. Skutek nie będzie natychmiastowy, ale kropla drąży skałę.

„The Guardian” nie jest tym, czym był niegdyś i bardzo myli się polska lewica ślepo wierząc temu tytułowi. Gazeta bez skrupułów uczestniczyła w [nagonce na Jeremy'ego Corbyna](#), rozpętanej przez ekspozytury rządu Izraela. Ich narracja na temat Ameryki łacińskiej, szczególnie Wenezueli, nie różni się od The Fox News. Publicyści o zapatrywaniach antyimperialistycznych zestarzelili się i odeszli, młodszy byli systematycznie „wycinani” przez redakcję. Dziennik w pełnej rozciągłości popiera dziś euroatlantycki imperializm, linię obozu Clinton i CIA, czyli „obronę demokracji” poprzez bombardowania i destabilizację odległych, uboższych krajów o słabych instytucjach.

Nie bez powodu Jonathan Cook, który przez lata pracował dla „Guardiana” określa dziś ten dziennik mianem „championów neoliberalnego porządku”. Nic dziwnego, że w sprawie Assange'a, człowieka niezwykle zasłużonego dla idei demokratycznych, twardo stoją po stronie zaprzysięgłych wrogów pokoju i równości.

Autorstwo: Paweł Jaworski

Źródło: Strajk.eu